

ANNA SZKLARSKA

Co i dlaczego należy omijać? Propozycja interpretacji pewnej przypowieści z *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego

Przypowieść „O mijaniu” z *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego traktuje o tym, jak ważne jest, by świadomie prowadzić swoje życie, sensownie wybierać przystanki życiowej podróży. Nie należy łączyć tytułowego „mijania” z przemijaniem, upływem czasu, wskazuje ono bowiem na wymijanie, obchodzenie wokół tego, co nie zasługuje na naszą uwagę. Człowiek jest stale narażony na zderzanie się z sytuacjami, fenomenami, które nie są warte tego, by się w nie angażować i przy nich zatrzymać, jednak nie każdy potrafi ominąć je i iść dalej w poszukiwaniu tego, co bardziej wartościowe. Nauka Zaratustry jest następująca: gdzie kochać nie można, czego kochać nie można, to na swej życiowej drodze należy ominąć, zostawić za sobą. Tam, gdzie człowiek nie jest zdolny do miłości, powinien szukać nowego miejsca. Wielkie miasto ukazane w tej przypowieści to człowiek zbiorowy, owo egzystencjalne „się”, które nas zniewala i za sprawą którego na wszystkich płaszczyznach żyjemy tak, jak „się” żyje. W interpretacji Junga Zaratustra musi skazać się na pustelnicтво i odejść, bo nie jest zdolny kochać człowieka zbiorowego. Jednak dystans wobec stadnej moralności i odrzucenie życia w ramach konwencji mogą być zaledwie wstępem do twórczego, spełnionego życia, nie są dlań wystarczające ani go nie gwarantują. W artykule wyjaśnione zostaje na czym polega fundamentalny błąd, jaki popełnia błazen, który w sposób wypaczony zrozumiał naukę Zaratustry.

Słowa kluczowe: Nietzsche, Zaratustra, omijanie, wielkie miasto, błazen, człowiek zbiorowy

W podróży, rozumianej dosłownie, a także w tej pojętej jako podróż życiowa, trzeba umieć wybierać, które miejsca odwiedzać, a z których świadomie rezygnować na trasie swej wędrówki. Jest niezwykle istotne, by podróżować świadomie i miejsca swojego pobytu wybierać z rozmysłem. Bywa i tak, że wędrowiec w

swej mądrości decyduje się coś ominąć. Traktuje o tym przypowieść „O mijaniu” z trzeciej części jednej z najważniejszych prac Fryderyka Nietzschego *Tako rzecze Zaratustra*. Jest to przypowieść krótka, ale pełna głębokiej treści. Tytułowe „mijanie” nie oznacza tu bynajmniej upływu czasu, przemijania, ale wskazuje raczej na wymijanie, omijanie, obchodzenie tego, co nie zasługuje na uwagę. W życiu natrafiamy na różne miejsca, zderzamy się z wieloma sytuacjami, fenomenami, które nie są warte tego, by się w nie angażować i przy nich zatrzymać, dlatego najlepsze, co możemy zrobić, to ominąć je, zostawić za sobą i iść dalej w poszukiwaniu tego, co bardziej wartościowe.

Tytułowy mędrzec i wędrowiec w jednej osobie, Zaratustra, przebył długą drogę, podczas której odwiedził liczne kraje, w jednych zatrzymywał się na dłużej, w innych przebywał krótko. W przypowieści „O mijaniu”, wokół której skupią się te rozważania, Zaratustra był już właściwie w drodze powrotnej do swych gór i swej jaskini, kiedy niespodziewanie zobaczył przed sobą bramę wielkiego miasta. Pierwsze pytanie, które może nasunąć się uważnemu czytelnikowi podczas lektury tej przypowieści brzmi: dlaczego wielkie miasto jest wyróżnione, napisane w tekście oryginalnym rozstrzelonym drukiem? Co ma symbolizować brama i samo miasto? Być może jest ono doskonale znane każdemu z nas, a Nietzsche to nadzwyczajny prorok upadku obyczajów i cywilizacji konsumpcyjnej, wizjoner, który potrafił patrzeć daleko wprzód?

Wędrującemu od tak dawna Zaratustrze drogę zastępuje pewien błazen (w przekładzie Wacława Berenta błazen, w tłumaczeniu Sławy Lisieckiej głupiec), zwany przez lud małą Zaratustry. Była to postać, która w nieudolny sposób naśladowała przed ludźmi samego Zaratustrę. Zatem Zaratustra spotyka u bram wielkiego miasta błazna, który określony zostaje jako spieniony, a więc pełen złości, zaciechewiony, nie kontrolujący swej wściekłości, pozostający w amoku. Błazen ów już w pierwszych słowach przestrzega Zaratustrę, iż w wielkim mieście nie ma nic, dla czego warto by je odwiedzić, co więcej, zdaniem błazna w miejscu tym można wszystko stracić. Doradza mu, by się oddalił i nie przekraczał bram miasta, które nazywa piekłem dla myśli samotnika¹. Jaka jest charakterystyka wielkiego miasta, przeprowadzona przez błazna? Jest to miejsce nie do zniesienia dla kogoś, kto wybrał życie pustelnika i w samotności oddaje się myśleniu. Dla myśliciela i jego myśli miejsce to jest zagrożeniem, tu wypacza się każdą myśl, czyni się ją mialką, pustą, poddaje destrukcyjnym zabiegom, które mają na celu ograbić myślenie z sensu, oryginalności, dążenia do prawdy i mądrości. Manipuluje się wielkimi myślami i niszczy je, czyni bezwartościowymi, wyjaławia samo myślenie u swych podstaw. Ale nie tylko myśli są w niebezpieczeństwie, zagrożona jest także sfera wielkich

¹ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, tłum. W. Berent, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 159.

uczuć, gdyż w mieście tym nie ma dogodnych warunków dla autentycznych, głębokich, wyrażających jakąś prawdę o życiu emocji czy przeżyć. Uczucia te w atmosferze miasta wymierają, gniją bądź też usychają. Zastępuje je pretensjonalna i sztuczna czułość, bowiem ludzie wielkiego miasta zwykle przyjmują postawę egzaltowaną bądź obojętną; nie znają pasji, zaangażowania, oddania sprawie, miłości, przyjaźni, odwagi, powołania, nie obcują z autentycznie wielkimi uczuciami. Nasuwa się tu skojarzenie ze słowami Jezusa, który głosił, że letniość jest o stokroć gorsza niż bycie jakimś, gorącym lub zimnym, dobrym albo złym; to właśnie taką nieokreśloność, postawę wykluczającą zaangażowanie miał w pogardzie i wydaje się, że Nietzsche mógł nawiązywać w tym fragmencie do Pisma Świętego [Ap 3,15-16]. Jednak nie należy wielkich uczuć interpretować jedynie przez pryzmat intensywności przeżywania.

W mieście, u bram którego stanął Zaratustra, ludzie żyją bezmyślnie i nie są zdolni do odczuwania, do zaangażowania w trud myślenia i przeżywania, które zmusza do określenia się, do pewnych świadomych wyborów, opowiedzenia się po stronie szczególnych wartości. Ludzie ci zajmują się małostkami. Wszelki duch zostaje zarżnięty, zaszlachtowany, te mocne słowa dla ukazania unicestwienia ducha wskazują na wystawienie go na nieuniknioną i brutalną przemoc. „Czyż nie dymi to miasto wywarem zarżniętego ducha?”² Wszelka duchowość zostaje sprofanowana, wynaturzona, przemianowana w cuchnący odpadek, którym następnie karmi się lud. Duch stał się grą słów, to już nawet nie słowa, nie myśli, ale ich popłuczyny, którymi żywią się gazety, czy, jak moglibyśmy dziś powiedzieć: *mass media*. Jeżeli w ogóle można by tu mówić o jakiejś twórczości, wysiłku intelektualnym, to jest on zawsze obliczony na to, by stać się materiałem dla gazet.

Ludzie w tym mieście są sobie nieżyczliwi, żyją w pośpiechu, ale bez celu, gonią nie wiedząc dokąd i dlaczego, nie przyświeca im żaden cel, idea, kierunek. Są głupi i próżni, interesowni, są materialistami, „podzwaniają swem złotem”³. Chcąc doświadczyć namiastki przeżywania, wywołać w sobie jakieś emocje, sięgają po używki, gdy zaś wprawiają się w stan nadmiernego pobudzenia, nie potrafią zdobyć się na dystans, „szukają ochłody u duchów zamarzłych”⁴ przebrzmiałych. Mieszkańcy wielkiego miasta są przepoczwarzeni, głupi, chorzy, zależni od opinii większości. Miasto to stanowi doskonałe miejsce dla wszelkiego nierządu. Jedyne cnota, jaką tam znają, to ta urzędowa, w ramach przepisu, konwencji, realizowana dla zdobycia uznania i dla poklasku, taka drobnomieszczańska moralność, by cieszyć się uznaniem otoczenia dzięki postępowaniu zgodnym z powszechną normą cnoty, przyjętym i wyznawanym stadnie kodeksem zachowań i wartości. Nietzsche

2 F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, wyd. cyt., s. 159.

3 Tamże, s. 159.

4 Tamże.

krytycznie pisze o cnocie „pobłogosławionej gwiazdkami na piersiach”⁵, a więc sformalizowanej, realizowanej dla sławy, gdzie mamy do czynienia z ewidentnym przerostem formy nad treścią, etycznej treści nie ma tam żadnej. Jednocześnie dowiadujemy się jak powszechna jest pogoń za zaszczytami, gdyż: „Ku górze tęsknie wygląda każda bezgwiezdna pierś”⁶. Ludzie marzą skrycie o wysokiej pozycji, zaszczytach i uznaniu, tęsknią do tego, by być autorytetem, bardzo liczy się dla nich opinia innych, swój wizerunek w oczach większości. Bez krytycznie przejmując się standardy większości, bezmyślnie służy cudzym wartościom, nie zastanawiając się nawet, czemu się służy i co się gromadnie wyznaje. Wielkie miasto z tej przypowieści to jest człowiek zbiorowy, owo egzystencjalne „się”, które nas zniewala i za sprawą którego na wszystkich płaszczyznach żyjemy tak, jak „się” żyje. W interpretacji Carla Gustava Junga Zaratustra musi skazać się na pustelnictwo i odejść, bo nie jest zdolny kochać człowieka zbiorowego⁷. Martin Heidegger twierdził, iż nie można zniszczyć człowieka zbiorowego, nie ma wyzwolenia od „się”. Owo „się” wiąże się z bezrefleksyjnością, „się” (*das Man*) rządzi człowiekiem, jest to anonimowa moc, wielka siła. Człowiek jawi się tu jako marionetka, którą rządzą inni. To oni decydują o mnie, nawet ubieram „się” tak, jak oni właśnie „się” ubierają. Podlegam wielu normom, o których mówię, że nie wiem kto jest ich twórcą, zatem nie wiem komu ulegam, a jednak poddaję się im. Heidegger pisze następująco: „Jestestwo jako powszednie wspólne bycie jest *pod władzą* innych. Ono samo nie *jest*, inni odebrali mu bycie. [...] Należy się samemu do innych i utrwała się ich władzę. [...] Się ustanawia swą właściwą dyktaturę. Używamy sobie i bawimy się, tak jak *się* używa; czytamy, patrzymy i wydajemy sądy o literaturze i sztuce, tak jak *się* patrzy i sądzi; [...] uznajemy za „oburzające” to, co *się* za oburzające uznaje. [...] Się zdominowało wszelkie sądenie i rozstrzygnięcie, odbiera ono aktualnemu jestestwu odpowiedzialność. Się może niejako osiągnąć to, że „się” stale na nie powołujemy. Bez trudu może ono odpowiadać za wszystko, bo nie jest kimś, kto musiałby za coś ręczyć”⁸.

„Się” to przykład nieautentycznego istnienia. „Się” ma wielki urok, gdyż ulegając mu, nie muszę się nad niczym zastanawiać, żyję w pewności siebie. A jednak zdaniem Heideggera życie w ramach „się” co jakiś czas doznaje wstrząsu, mianowicie dzieje się tak wówczas, gdy zderzamy się ze śmiercią lub chorobą. Wtedy też zaczynamy zastanawiać się nad życiem i ogarnia nas owa egzystencjal-

5 F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, tłum. S. Lisiecka, Z. Jaskuła, PIW, Warszawa 1999, s. 228.

6 Tamże, s. 228.

7 Por. C. G. Jung, *Zaratustra Nietzschego. Notatki z seminarium 1934–1939*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2010.

8 M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 174-176.

na trwoga, rodzaj strachu, który jest nieokreślony, kiedy to dochodzimy do przekonania, że życie jest absurdem, nie wiemy jak żyć i boimy się śmierci. W trwodze ujawnia się owa nicość, w niej okazuje się, kim naprawdę jesteśmy. Trwoga to życie autentyczne. Odczuwając trwogę, wyzwalam się, jestem wolny, zależny od siebie, o sobie tylko ja decyduję. Trwoga jest sposobem na prawdziwie ludzkie życie. Wolność, człowieczeństwo okupione są trwogą, a „się” to ustawiczna pokusa dla ludzi. Jak pisze niemiecki myśliciel:

„*Najpierw* „jestem” nie „ja” w sensie własnego Siebie, lecz inni w postaci Się. [...] Jestestwo jest najpierw Się i zwykle nim pozostaje. Gdy na własny sposób [...] otwiera samemu sobie swe właściwe bycie, to owo odkrywanie „świata” i otwieranie jestestwa następuje zawsze jako usuwanie zakryć i zaciemnień, jako zdzieranie masek, którymi jestestwo odgradza się od samego siebie”⁹. Zdaniem Heideggera wolność jest czymś niezwykle trudnym do utrzymania, a upadek w „się” jest bardzo powszechny. Niewątpliwie w wielkim mieście z przypowieści „O mijaniu”, owo „się” człowieka zbiorowego triumfuje. Co więcej, najwyższą wartością okazuje się być złoto, władzę mają ci, co mają złoto, tylko oni się liczą.

W tym miejscu warto wspomnieć o rozróżnieniu samego Nietzschego na dwa rodzaje moralności: niewolniczej i panów. Moralność niewolnicza, stadna, jest znamieną dla ludzi słabych, którzy lękają się być sobą, kryją się więc za normami, zasadami, tłumem sobie podobnych. Jest ona pierwowzorem i analogonem „się” Heideggera. Tymczasem wedle moralności panów dobre jest to, co mi indywidualnie służy, złe zaś to, czego nie chcę i nie potrzebuję, co mi przeszkadza. Zgodnie z nią ja sam ustalam hierarchię wartości, sam jestem twórcą wartości. Człowiek ma przed sobą dwie drogi: indywidualizmu i konformizmu. Ta druga droga jest niegodna, choć wygodna, typowa dla postawy konsumpcyjnej, dla mas. Sensem owej moralności panów jest założenie: co ja uczynię, jest wartościowe. A ponieważ tradycyjna moralność ma charakter społeczny, moralność Nietzschego uznawana jest za immoralność. Nietzsche to krytyk mieszczaństwa i gloryfikator autentyczności człowieka, wyrażanej w odrzucaniu tego, co nas krępuje i w gotowości do zaspokajania swych pragnień, życia zgodnego ze swą naturą, nawet za cenę braku społecznej akceptacji.

W dotychczasowej tradycji mawiało się, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, tj. że człowieka nie spotyka w świecie odpowiedzialność za jego czyny, to Boga obarcza się odpowiedzialnością za zło i to on w większym stopniu miałby mierzyć się z konsekwencjami nieprzemyślanych, wręcz bezmyślnych i okrutnych acz znamienych strzałów człowieka. Człowiek stworzył obozy koncentracyjne, ale to Boga się zań rozlicza; w debacie nad fenomenem obozów najbardziej palące pytanie to pytanie: dlaczego Bóg na to pozwolił? Bóg musi zmierzyć się z bałaga-

⁹ Tamże, s. 178.

nem, jaki człowiek po sobie zostawia. Błazen z omawianej przypowieści przeformułowuje owo powiedzenie, w nowej wersji brzmi ono: „Księżę strzela, kramarz kule nosi”¹⁰. Cóż to znaczy? Może tu chodzić o pewną zamianę ról – człowiek zachowuje się tak, by uczynić zadość autorytetowi, jest jakaś społeczna siła uznana za autorytet i ludzie konformistycznie podlegający jej wybrykom i wyrokom. Wielkie miasto w ujęciu błazna przyrównane zostaje do kanałów, gdzie płyną ścieki i triumfuje wszelka zgnilizna, bezwstydzie, konformizm, żądza, podstęp i pycha. To siedlisko zła, zepsucia i występków. Błazen apeluje, by Zaratustra je ominął.

Jeśli idzie o kompozycję przypowieści, to po krótkim wprowadzeniu, w którym wędrujący Zaratustra spotyka błazna i po charakterystyce wielkiego miasta, której autorem jest ten ostatni, można by wyodrębnić część trzecią i chyba najważniejszą, mianowicie odpowiedź Zaratustry.

Zaratustra przerywa błaznowi, nie daje rady słuchać go dłużej, zatyka mu usta. Zaratustra wyznaje, że osoba i zachowanie błazna wywołują w nim odrazę. Mieszkańców miasta nazywa błazen spienionymi, sam będąc spieniony, zaślepiony nienawiścią. Błazen mógł wybrać inny żywot niż koczowanie, snucie się u bram miasta i cyniczne narzekanie. Zdolny do krytyki odrażających zjawisk, oddaje się jej, lecz nie stać go, by coś zrobić z własnym życiem. Sednem jego egzystencji jest krytyka, pogarda, osądzanie innych, wołanie o upadku wartości i o moralnej zgniliznie, ale błazen nie potrafi wznieść się ponad to, nie jest zdolny do czegoś konstruktywnego, do afirmacji życia, do wypełnienia go treścią, sensem. Poprzestaje na sączeniu jadu, swoją życiową energię pożytkuje w niewłaściwy sposób, na walce z tym, co w istocie żalosne, a nawet wstrętne, ale czego nie jesteśmy władni ze świata usunąć. Podłość, konformizm, próżność czy głupota występują w świecie, ale ekscytowanie się nimi zamiast twórczego prowadzenia własnego życia niczemu nie służy, a nawet świadczy o małości. Trzeba być ponad nimi, nawet jeżeli racją jest, że pewne postawy czy zachowania są prymitywne, nieetyczne i należy się ich wystrzegać, to jednak permanentne, zaciekle atakowanie ich w żaden sposób nas nie wzbogaci, nie przysłuży się naszemu rozwojowi.

To częsty i ogromny błąd, gdy zamiast dbać o własny rozwój, o własne życie, by było godne, piękne, szlachetne, wartościowe, wolne od tych wszystkich wynaturzeń, spędzamy je krzycząc o tym, jak zdeformowany i odrażający bywa świat wokół nas. To jest karykaturalne, podobnie jak błazen jest karykaturą Zaratustry. Zwykle autorami najzapalczywszych, najbardziej zaciekłych krytyk są ci, którzy niczego wartościowego sobą nie reprezentują. Zaratustra pyta błazna dlaczego ten, choć apeluje do Zaratustry, by oddalił się możliwie najdalej od miasta zepsucia, sam tego nie uczynił i pozostał u jego bram. Przecież mógł wyruszyć do lasu, odnaleźć swą jaskinię, oddać się myśleniu (nasuwa się tu, za Platonem i

10 F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, wyd. cyt., s. 228.

wieloma myślicielami, w tym Hannah Arendt, analogia do owego bezdźwięcznego dialogu dwóch w jednym, jaki każdy w samotności może prowadzić sam ze sobą) lub też mógł szukać żyznej gleby, by następnie uprawiać ją tak, by dała owoce – jest to rzecz jasna metafora jakiejś twórczości, płodnego życia. Hipotetycznie błazen mógł wieść życie, które przynosi plon w sensie duchowym czy dosłownym, ale błazen wybrał śmietnik, bagno u granic miasta, by stamtąd krzyczeć i szkalować. Ostrzega Zaratustrę, a nie potrafi ostrzec samego siebie przed nędznym, pustym życiem. Błazna charakteryzuje nieumiejętność afirmacji, jest on zdolny jedynie do negacji. Zaratustra nazywa go „moją chrząkającą świnia”¹¹, uważa, że błazen nie jest uprawniony do powoływania się na niego, do wykorzystywania nauki Zaratustry.

Błazen wzbudza w Zaratustrze niechęć, gdyż swoją postawą wypacza idee Zaratustry; swoim zachowaniem błazen świadczy przeciwko myśli Zaratustry, niszczy sens przekazu Zaratustry. Czy oznacza to jednak, że błazen nie ma zupełnie racji i błędnie charakteryzuje wielkie miasto? Otóż nie, sam Zaratustra mówi: „Two słowa szkodę mi czynią, nawet wówczas, gdy słuszność jest za tobą”¹². Nie idzie tu zatem o to, że błazen nietrafnie komentuje rzeczywistość wielkiego miasta, które w istocie wydaje się odrażające i niewarte odwiedzin, ale o fakt, że tworzy błędne przekonanie, iż słusznym jest krytykować, atakować, wypominać, osądzać, sączyć nienawiść, że to wystarczy i na tym można poprzestać, by się egzaltować złem świata. Zaratustra nie dystansuje się od słów błazna, od jego charakterystyki wielkiego miasta, z którą poniekąd się zgadza, tylko od jego postawy życiowej. Lżenie, jakiemu oddaje się błazen, jest nie tylko etycznie naganne, ale i niebezpieczne, bo uczy nienawiści. Błazen jest fałszywy niczym faryzeusz z Pisma Świętego. Zaratustra twierdzi, że błazen jest próżny, gdyż uważa się za lepszego od wszystkich tych, którymi gardzi, a tak naprawdę niewiele się od nich różni, sam nie doświadcza wielkich myśli ani wielkich uczuć, pograża się w swojej małostkowości i zaciętrzewieniu. Występuje tu pewne podobieństwo do znanego fragmentu „Obłuda” z Ewangelii św. Łukasza, gdzie opisany jest przypadek człowieka piętnującego drzazgę w oku swego brata, a nie dostrzegającego belki we własnym oku [Łk 6, 41–45]. Łatwiej jest widzieć błędy innych, niż przyznać się do własnych, gdyż to musiałoby skutkować jakąś próbą zmiany swojego wnętrza i postępowania, a co za tym idzie – zmiany własnego losu. W innym fragmencie Ewangelii Jezus nawołuje do powstrzymywania się od osądzania innych: „Nie sądzicie [...] bo takim sądem, jakim sądzicie i was osądzą.” [Mt 7, 1–5] Jest to jednak dosyć odległe nawiązanie, należałoby powrócić zatem do tego, co w przypowieści „O mijaniu” jest najważniejsze. A istotne jest jednak to, że błazen popełnia błąd, który

11 Tamże, s. 229.

12 F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, wyd. cyt., s. 160.

blokuje go jako człowieka.

Zdaniem Zaratustry, błazen sący swą krytykę z zemsty, z resentymentu, z urazy do ludzi, którym wyrzucał, że dążą do pochlebstw, podczas gdy sam stał się tak zgorzkniały, bo nie dość mu schlebiano. Błazen bowiem najprawdopodobniej nie cieszył się szacunkiem ludzi. Resentyment to rodzaj duchowego samozatrucia, zgorzknienia, zrodzonego z poczucia urazy i bezsilności, które sycą się zawiścią. Na uczucie resentymentu narażeni są ludzie słabi, niezdolni do działania, z upływem czasu stają się oni cyniczni i zgorzkniali. Nietzsche piętnuje to uczucie jako zatruwające osobowość.

Gdy idzie o kwestię zła, głupoty czy brzydoty w świecie, to zdaniem Nietzschego nie należy się ludzi, iż rzeczy ulegną zmianie, niemożliwe jest bowiem, aby wszyscy ci małostkowi, bezmyślni, próżni, źli ludzie nieoczekiwanie doznali przemiany i zaczęli swoje życie inaczej prowadzić. Jak mówi sam Zaratustra: „[...] ani tu, ani tam nic nie można polepszyć, ani pogorszyć”¹³. Nie mamy na to wpływu – uważa Nietzscheański bohater. Czy aby na pewno, czy Zaratustra ma tu rację? Pytanie to na razie musi pozostać otwarte.

Wnioski finalne przypowieści, w jej strukturze składające się na czwartą, ostatnią część, są następujące: co szczególnie istotne i zasługujące na podkreślenie – zdaniem Zaratustry zło i jego przejawy, podłość czy głupota, same doprowadzą się do upadku. To jednak stanie się w swoim czasie i zgodnie z przeznaczeniem. „Biada temu wielkiemu miastu!”¹⁴ – woła Zaratustra. A następnie wygłasza zdanie: „Słupy ogniste poprzedzać muszą wielkie południe”¹⁵. Południe pojawia się w tej przypowieści (i po raz kolejny w samej książce) jako metafora szczególnego czasu, w którym nie ma cienia, czasu uderzającej jasności, triumfu słońca i dobra.

A zatem Zaratustra wyraża przekonanie, że zło samo wykończy się we właściwym czasie; a pozostawanie w pobliżu siedliska zepsucia po to jedynie, by sący krytykę i czerpać z tego perwersyjną przyjemność, może być tylko destrukcyjne i na dłuższą metę przepoczwarza nas, niszczy, upodabnia do tego, z czego szydzimy.

Zadanie kreowania innych od triumfujących w mieście zepsucia jakości, odrębnych od obowiązujących tam standardów, podążania własną drogą, odwrócenia się od zjawisk, które wywołują w nas niesmak i odrazę, jest dużo trudniejsze niż krytykowanie, poddawanie osądowi tego, co już zepsute. Trzeba umieć zostawić małość, być ponad nią, nie zajmować się i w miarę możliwości nie obcować z głupotą, pychą, tchórzostwem czy zawiścią. Nauka Zaratustry jest następująca: gdzie kochać nie można, czego kochać nie można, to na swej życiowej drodze

13 F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, wyd. cyt., s. 230.

14 Tamże, s. 161.

15 Tamże, s. 161.

należy ominąć, wyminąć, zostawić za sobą. Tam, gdzie człowiek nie jest zdolny do miłości, powinien szukać nowego miejsca.

Jedna przypowieść, a ile prawdy; choć krótka, jak filozoficznie głęboka. Na tym polega fenomen Nietzschego, który nie zawsze wprost, częściej za pomocą metafory, symbolu, przy wykorzystaniu z pozoru niefilozoficznych środków, potrafi przekazać tak wiele treści i zmusza do myślenia, do odsłaniania prawdy, która ma wiele zasłon, jest jak kobieta, nie można jej kategorycznie i raz na zawsze obnażyć. Myśli Nietzschego są trudne w interpretacji, niejednoznaczne, nie jest np. łatwo pomyśleć ideę wiecznego powrotu. Co to znaczy, że wiecznie się wydarza? By odpowiedzieć na to pytanie nie wystarczy jeden tekst, a nawet cały cykl artykułów. Prace Nietzschego, zwłaszcza *Tako rzecze Zaratustra*, napisane zostały w niezwykłej formie, stąd potrzeba, by czytać je na szczególny sposób, najlepiej fragmentami, z namysłem, mozołem, niespieszno, zadając sobie trud sięgnięcia do niemieckiego oryginału tekstu i porównania kilku przekładów, by jak najlepiej zbliżyć się do intencji autora, o ile są one w ogóle możliwe do uchwycenia. Każda przypowieść, a nawet poszczególne fragmenty, domagają się od czytelnika nadzwyczajnego skupienia, bywają niejednoznaczne, jeśli chodzi o możliwości interpretacji. Może właśnie dlatego *Tako rzecze Zaratustra* jest książką dla wszystkich – bo każdy może próbować ją zrozumieć i dla nikogo – bo istnieje tak wielkie ryzyko powierzchownego, trywialnego odczytania przekazu, który zawiera. Nietzsche musiał być tego świadom. Dodana przez niego wspomniana wcześniej uwaga o tym, iż książka jest dla wszystkich i dla nikogo, nie zawiera w sobie cynizmu, choć pozornie może się tak wydawać. Dlatego też wybór formuły tego artykułu nie był przypadkowy, skupienie się na zaledwie wycinku tekstu to moja skromna odpowiedź na wszystkie zdumiewające próby opowiedzenia i zinterpretowania kluczowych myśli Nietzschego w ramach jednego artykułu.

SUMMARY

What and Why We Need to Pass by? An Interpretative Suggestion on a Parable from *Thus Spake Zarathustra* by Friedrich Nietzsche

During every journey, including the journey of life, one has to be able to choose which places are worth visiting and which one can leave out along the way. It is very important to wander consciously. This is the main subject of the parable "On Passing By" from *Thus Spake Zarathustra*. The passing, avoiding in the title is something different than simply going by. It underlines leaving behind things which aren't good or interesting enough to hold onto. During our lifetime we collide with different places, situations and phenomena, which aren't worth getting involved with. In these cases it is better to continue your journey in search of what is more valuable. You must be able to ignore stupidity and evil. The

wisdom of Zarathustra is as follows: where you can't love and what you can't love, just leave it behind you and go searching for other, new places. Zarathustra agrees with the description of the city presented by the fool. People there are hostile to each other, they live in a hurry but lack any aim or purpose for their chase. They are thoughtless, vain and fair-weathered, dependent on the opinion of others. The city is a perfect place for debauchery. The only virtue that they know there is the official one, according to the rule, convention, accomplished for the recognition of others. The big city in this allegory is a collective man, the existential 'they-self' which enslaves us and makes us live like we are *supposed to* live on various planes. According to Jung, Zarathustra has to sentence himself to life as a recluse and walk away because he is not able to love collective man. From Heidegger's point of view, freedom is something very hard to preserve, therefore falling into the 'they-self' is common. The fool disgusts Zarathustra, as with his attitude he testifies against his philosophy, destroying the meaning of his message. The article explains the source of the mistake that the fool commits.

Keywords: Nietzsche, Zarathustra, passing by, the big city, the fool, the collective human being.